

w Polsce, choć u nas proces emancypacyjny zaczął się później niż na Zachodzie, właściwie po 1989 roku; najbardziej demonstracyjne «wyjścia z szafy» obserwujemy w ostatnich kilku latach. Tymczasem, według jego opinii, po 1989 artyści, wykonawcy, ludzie związani z oboma festiwalami, zostali do szafy wepchnięci lub dali się wepchnąć. I większość z nich siedzi w tych ciasnych pomieszczeniach do dziś. *Artyści zielonogórscy i kołobrzescy przeszli proces antyemancypacyjny. Zostali pozbawieni prawa do własnej historii. Do własnej opowieści* (s. 450). Wśród tych odwołań do tematyki LGBT-owskiej znajdujemy np. szlagier Kołobrzegu pt. „Jakie ładne chłopaki” wykonywany przez Irenę Woźniacką. W nim strofa: *Tęcza nad Polską, a była ulewa // Ziemia paruje, młode wojsko śpiewa*. Żurawiecki komentuje żartobliwie: *Tęczowe wojsko. «Jakie ładne chłopaki» to kolejna z kołobrzesczych piosenek, którą można by z powodzeniem śpiewać na Paradach Równości*.

Od sierpnia 1980 roku organizatorzy Kołobrzegu (zresztą Zielonej Góry także) mieli silną konkurencję. Pojawiają się oficjalnie nowe media, nowe imprezy tzw. solidarnościowe. Podczas Festiwalu Piosenki Prawdziwej w 1981 roku zmiany nastrojów, treści utworów można było z łatwością obserwować, później zaś się utrwały. *To powrót prawicowej, bogoojczyźnianej i często nacjonalistycznej (...) retoryki* – stwierdza autor książki. Uznaje też, iż ów nawrót otworzył szeroko drzwi seksizmowi i homofonii, używanymi jako metoda poniżania przeciwnika. *Walka z «komuną» i wszystkim, co się z nią w nawet nikłym stopniu kojarzy, szybko doprowadziła zarówno do wykluczenia z «solidarnościowej» narracji kobiet, jak i tego, że «prawdziwy Polak» stał się zaprzeczeniem «komunisty» i «pedała»*. *Do dzisiaj musimy się zmagać ze smutnymi konsekwencjami tego języka* (s. 341-342). Trzeba by uzupełnić, iż ów „powrót” to po prostu nawiązanie do najgorszych, sanacyjnych, piłsudczykowski tradycji narracji polskiej, czyli cofnięcie się (sic!) o ponad pół wieku. Siedzimy w tym głęboko do dziś...

Książka Bartosza Żurawieckiego okazuje się ważna z kilku powodów. Pokazuje przede wszystkim – krytycznie i dystansem – dwa wielkie, ważne wydarzenia muzyczne o zasięgu ogólnopolskim. Wyjaśnia ich charakter: że to nie tylko chwalebna przyjaźni polsko-radzieckiej i pieśni „polskojęzycznej armii” gen. Berlinga, która przeszła szlak Lenino – Berlin, ale przede wszystkim promocja polskich zdolnych piosenkarzy. Także kompozytorów, muzyków, aranżerów etc. Jak mówią niektórzy z uczestników, oba festiwale były wówczas tym, czym dziś jest „Szansa na sukces”, czy inne telewizyjne programy dla młodych i zdolnych.

Ponadto Żurawiecki stara się „przywrócić” pamięć, nie tylko tym artystom, którzy „zapomnieli”, że naszą ojczyzną jest Polska Rzeczpospolita Ludowa, ale i przeciętnemu (o ile sięgnie po nią) Polakowi, czytelnikowi tejże pozycji. Pokazuje znakomity niekiedy dorobek artystyczny/muzyczny tamtego okresu. Także i to, że wówczas było normalnie, śmiesznie, czasem głupio i pretensjonalnie, ale i miło

sympatycznie, mimo różnych problemów. Ujawnia na tamtym tle ważną dziś kwestię ruchu LGBT, pokazuje rolę mediów, polityków. I funkcję pamięci. Że – niestety – potrafimy wypierać z niej to, co nie jest „właściwe”, a zatem, że dajemy się *in gremio*, jako naród – łatwo oszukiwać. Nie świadczy to o nas dobrze. Jednakże opasła pozycja „Krytyki Politycznej” pokazuje również, że mimo wieloletniej prawicowej indoktrynacji ludzie w Polsce pamiętają piosenkę radziecką i żołnierską.

W jednym nie mogę się zgodzić z autorem: z dokonaną publicznie tzw. lustracją piosenkarki Reginy Pisarek. Przy czym nie podoba mi się również fakt, iż pisarze, żurnaliści korzystają niekiedy w swych pracach (a kilka takich miałem już w rękach) z akt, dokumentów pewnej niesławnej i kłamliwej z gruntu instytucji, której nawet nie chcę tu z nazwy wymieniać. Tym sposobem, niestety, Pisarek jako jedyna w liczącej blisko 480 stron książce została napiętnowana. Czy reszta tego środowiska to byli, są, już tylko anieli?

Eugeniusz Kurzawa



Bardziej być

Po lirycznym dyptyku o tematyce okołowojennej („Magnetyczni” oraz „Nieparzyści”) Eliza Segiet powraca z „Bardziej być” – kolejnym tomem wierszy tworzącym spójną opowieść. Tym razem obok podmiotu-przewodnika (filozof, mędrzec, miłośnik sztuki, natury i człowieka), prowadzącego nas po świecie poetyckim Segiet, mamy też żeński podmiot. Na naszych oczach kobieta będzie się przeobrażać ze zniewolonej istoty, szukającej potwierdzenia własnej wartości w czyjejś akceptacji w pewną siebie „podróżniczkę” (po świecie, ale i w głąb własnego ja), świadomą swojej wewnętrznej siły.

„Bardziej być” można odczytywać jako swobodną biografię kobiety doświadczoną przez los. Wyzwolona z toksycznego związku powoli staje na nogi. Zyskuje świadomość swojego ciała, wartości, jaką stanowi oraz własnych możliwości. Doskwiera jej osamotnienie, bo przecież wcześniej otaczała się bliskimi, oddawała całą siebie partnerowi, dzieciom, przyjaciółom. A teraz przyszedł czas, kiedy została sama. Miłość okazała się kłamstwem, liczne przyjaźnie – *iluzją*. Paradoksalnie, to ta dojmująca samotność pozwala podmiotowi na świeże spojrzenie, na ocenę własnego życia z dystansu. Kobieta wie, że czas nie działa na niczyją korzyść, że wraz z wiekiem coraz więcej nas ogranicza, dlatego nie zwleka i bierze sprawy w swoje ręce, pragnie... *bardziej być*.

Choć nie ma tu wyraźnego (choćby graficznego) podziału, to jednak możemy wyodrębnić dwie części tej lirycznej opowieści. W moim odbiorze ta druga rozpoczyna się od wiersza „Nowe otwarcie”, gdzie kobieta (podmiot-bohaterka) wyrusza w swoistą podróż życia. Od tego momentu Segiet pokazuje nam szereg

lirycznych widokówek. Jednak, poza atrakcyjnymi miejscami i hipnotycznymi pejzażami, poetka wskazuje też na to, co dzieje się w tle tych krajobrazów. Obok naturalnych ekspozycji, historycznych śladów czy artefaktów turysta może obejrzyć też te współczesne, budzące wstyd *pomniki własnej głupoty*.

Istotnym tematem w „Bardziej być” jest opozycja prawda – fałsz. Poetka piętnuje wszelkie przejawy kłamstwa – m.in. wszystkich pseudotwórców, którzy bazują na czyimś dorobku (*cieniom nie stawia się pomników*) czy oszustów wykorzystujących innych w celu zdobycia jakichś korzyści (fałszywe przyjaźnie). Zauważa też, że ukrywanie prawdy może być zjawiskiem bardzo skomplikowanym (np. dyktowanym wstydem lub strachem). Segiet jest także świadoma, że współczesny świat, coraz bardziej wirtualny, sprzyja takiemu modelowi życia (m.in. przybieranie tożsamości w zależności od okoliczności). Autorka ubolewa nad zatracaniem wszelkich wartości, mających swoje źródło w greckim kanonie etycznym (dobro, piękno, prawda).

Niezwykle wiele ważnych kwestii porusza w tym tomie autorka „Bezgroźnych”. Bo i wypowiada się w sprawie równouprawnienia (nie tylko w ujęciu feministycznym) czy wszechobecnej ignorancji, np. w kwestiach ekologii, prowadzącej nas do autodestrukcji, i zwraca uwagę np. na nasze pasje, dla których ryzykuje się życie, na twórcze działanie, ale i kopiowanie (*być jasnością czy odbłaskiem?*), na relacje interpersonalne (np. brak zainteresowania osobami starszymi), na stosunek ludzi do zwierząt i przyrody w ogóle (*dla zwierząt człowiek to śmierć, / dla człowieka / – zwierzę to życie*). Poetka zauważa też zanik ambicji i wartości u współczesnych, obojętność na problemy innych (np. w krajach Trzeciego Świata).

Nie brakuje tu także charakterystycznych dla liryki Segiet tematów, jak miłość (w różnych ujęciach), wpływ czasu, filozofia oraz Człowiek ze wszystkimi swoimi niedoskonałościami, bólczkami, lękami, ale i pragnieniami, sukcesami. Człowiek, który wiecznie się uczy, testuje własne możliwości, przekracza granice i nieustannie jest w drodze ku (samo) poznaniu.

W poezji Elizy Segiet nieustannie porbrzmiewają głosy osób, które na co dzień milczą, z różnych powodów. Są to m.in. ofiary prześladowań, przemocy domowej, niepełnosprawni, osoby o niskiej samoocenie, zmarli itp. Poetka oddaje głos ich lirycznym symbolom wierząc, że literatura ma moc oddziaływania na czytelników, że potrafi zatrzymać i zmusić do refleksji. Jednak Segiet mówi nie tylko w imieniu ludzi, pochyla się też nad tym, co tego głosu nie ma w ogóle – a więc, ogólnie mówiąc, nad przyrodą (ważny, choć tylko zasygnalizowany, motyw dbania o środowisko).

Świat wartości Segiet jest klarowny. Poetka, jak jej żeński podmiot, staje się orędowniczką *pokoju, równości i miłości*. Tu nie ma miejsca na *kłamliwe obietnice, przepadkowe ciosy czy polowanie na Człowieka*. Poetka opowiada się za miłością, bo to w niej upatruje źródła szczęśliwego współżycia ludzi i tego, co ich otacza. Kochać drugiego człowieka – tak mało, a dla niektórych jednak zbyt wiele. Kochać siebie i kochać przestrzeń, po jakiej się poruszamy – to najważniejsze bodaj przesłanie płynące z „Bardziej być”.

Kinga Młynarska